

T 544.783
32-II

II
ZŁOTA BIBLIOTECZKA
DLA
GRZECZNYCH DZIECI

Miłość matki i inne



WYDAWNICTWO
"A. H. W."

B.G.

32



KOMISJA JAT NAJEDU
WARSZAWA

Exemplarz obywatelski

Nakład

637

dnia

19

E. KOROTYŃSKA

MIŁOŚĆ
MATKI

i n n e




WYDAWNICTWO
„A H A W U”, WARSZAWA

I.544.783 | 32-II.



Druk „REKORD” Warszawa



Miłość matki

Kotka Mruczysia miała śliczne kociątko. Karmiła je i lizala bez przerwy.

Razu pewnego, gdy Zosia siedząc z robótką przy oknie przyglądała się kociej zabawie, przez lufcik wbiegł mały wróbelek i rozpoczął zajadać rozsypane okruszyny.

Drapieżna Mruczysia rzuciła się na ptaszynę, chcąc ją rozszarpać.

Z okrzykiem: a kysz! a kysz! i z machaniem rozpaczliwem rączek wskoczyła z krzesła Zosia, chcąc odebrać biednego wróbelka, a gdy wołania nic nie pomagały, porwała małe kociątko i w oczach Mruczysi chciała je wyrzucić za okno.

Miłość dla dziecka zwyciężyła drapieżność.

Upuściła przerażonego wróbelka na podłogę, sama zaś pobiegła na ratunek swego kociaka.

Najsilniejsza jest miłość matki dla dziecka.

M a ł y z u c h .

— Nie boję się nikogo i niczego! — wołał Adaś, machając blaszaną szabelką.

— Doprawdy? czyżbyś był takim zuchem? — pytała siostrzyczka Manusia. — Nie chce mi się temu wierzyć...

— A więc zrób próbę a dowiesz się, że nie kłamię! — wołał rozozochocony do wielkich czynów Adaś.

— Idź więc do sypialni bez

świecy i przynieś moją robótkę.

— Naturalnie, że pójdę! hej!
ha! — wołał wesoło chłopczyk.

Ale wnet rozległ się krzyk
przerażenia pełen.

Mamusia pobiegła na ratunek
i ujrzała Adasia zaplątanego w wi-
szący przy drzwiach szlafrok ojca.

Chłopiec myślał, że go ktoś
złapał i wydostać się nie miał siły.

— Ratunku! — wołał szamo-
cząc się z niewidzialnym wrogiem.

— Zuch z ciebie nielada! —
wykrzyknęła śmiejąc się siostrzycz-
ka. — Boisz się szlafroka mamusi...

I uwolniła go zawstydzonego
swem tchórzostwem.

Łakomy Stach.

— Chciałbym żyć tylko same-
mi słodyczami — mówił Stach do
swego ojca — wtedy byłbym na-
prawdę szczęśliwy.

— A więc dobrze — odpowie-
dział mu ojciec — zobaczymy, czy
długo wytrwasz.

— Całe życie! — zawołał chło-
piec uszczęśliwiony — całe życie
jeść będę tylko cukierki, krem i
czekoladę! o, jakieżto szczęście...

Nazajutrz dostał rano czekola-
dę i ciastka, na obiad krem i lody,

podwieczorek składał się z galaretek i osmażonych orzechów, kolacja obfitowała w inne słodyczne i ciasta.

Nazajutrz wybladły Stach nie tknął śniadania, patrząc żałośnie na jedzących chleb z masłem bra-ciszków.

— Możebyś tak spróbował naszego jedzenia — rzekł ojciec z uśmiechem do chłopca — nie wstydz się przyznać, żeś zbladził.

— Ach, tak, ojczulku! — zawołał Stach przekonany o swem łakomstwie — wolę chleb, który mi się nigdy nie sprzykrzy.

I jadł go z wielkim apetytem.

Mądry Miluś.

Jurek i Wandzia, idąc ze swą boną na spacer zabrali ukochanego pieska Milusia.

Miluś nie lubił chodzić na przechadzkę, spasiony był bardzo, ciężko mu więc było poruszać się. Wymknął się więc cichutko po przejściu paru ulic, aby wrócić do domu.

Dzieci, spostrzegłszy brak pieska rozplakały się serdecznie i do-

piero wtedy uspokoiły się trochę, gdy bona zapewniać je poczęła, iż napewno powrócił do domu.

Nie odzyskały jednak humoru i po paru godzinach wróciły do domu. Jakież było ich zdziwienie i jaka radość, gdy wracając przez te same ulice co wprzód, zauważyły Milusia siedzącego na progu sklepu, przy którym zauważono jego nieobecność i oczekującego na opiekunów.

Nie trafił do domu, wrócił więc widocznie i czekał.

Roztropność go ocaliła od głodu i bezdomności.

Mała artystka.

Felunia miała ojca artystę. Malował on prześliczne obrazy, a już najbardziej podobały się dziewczynce portrety.

Razu pewnego, gdy była sama w domu i niania odeszła na chwilę do kuchni, Felunia weszła do pracowni ojca i pomimo surowego zakazu zaczęła próbować pędzlem farb przygotowanych przez artystę. Odśloniła płótno zakrywające port-

ret i z podziwem spostrzegła, iż wyobrażał on jej mamusię.

— Jakto dobrze! — zawołała, klaszcząc w rączki dziewczynka — upiększyć trzeba moją kochaną matczkę! Będzie jeszcze ładniejsza!

Nie podobał się Feluni kolor sukni, wzięła więc na pędzel barwy niebieskiej i zamazała ją całą, włosy zrobiła żółte, jak u swojej lalki, a rumieńce ceglastego koloru pokładła na twarzy portretu.

Nadszedł ojciec, gniewał się bardzo i za karę nie pozwoliłjechać na imieniny cioci, gdzie było dużo przysmaków i gdzie bawiła się zawsze Felunia bardzo wesoło.

Rozbrykany koziołek.

Zdziś chciał udawać rycerza na koniu jadącego. Konia nie miał ale miał dużego koziołka.

Zawołał więc psa Burka, który wszędzie towarzyszył swemu panu i razem z nim poganiał na pastwisko koziołka. Znalazłszy się na łące wsiadł na kozła, złapał za rogi i uderzając swego skaczącego rumaka po bokach blaszaną szabelką kazał mu pędzić co siły.

Koziołek był głodny, chciał

uskubać trochę trawy i liści z krzaka, nie chciał więc się z miejsca poruszyć. Naprawdę Zdziś wołał i bił uparte stworzenie — nie ruszyło się z miejsca, skubiąc zieloną trawkę.

— Burek! a żywo! zabierz się do niego! — zawołał rozgniewany jeździec — pokaż mu, kim jesteśmy!

Nie trzeba było dwa razy powtarzać wojowniczemu z natury Burkowi. Złapał zębami za nogę opierającego się kozła, nie myśląc o skutkach.

Następstwo tego czynu było straszne. Kozieł wierzgnął i zrzucił Zdzisia do rowu. Potłukł się chłopiec boleśnie.

Ciekawy Władek.

Siedmioletni Władek był bardzo ciekawy. A najbardziej chciało mu się wiedzieć, co tak w środku zegara bije i porusza się.

Raz, gdy rodzice wyszli z domu, przystawił krzesło do wiszącego starego zegara, zdjął go i położył na stole.

Napróżno mała siostrzyczka Andzia wołała, żeby tego nie robił. Władek, zapewniał, iż potrafi z po-

wrotem go złożyć i powiesić i wnet zabrał się do majstrowania w środku zegara sprężyn i kólek.

Następstwa tej lekkomyślności były okropne. Władek nie potrafił wyjętych sprężyn ułożyć, jak potrzeba i zmusić zegar do chodzenia i bicia godzin.

Staął bezradny i zapłakał. Co to będzie, gdy wróca z roboty rodzice?

Na szczęście dobra sąsiadka, nauczycielka ze szkoły posłyszała lament obojga i zaradziła złemu. Coby to było, jeśliby nikt na ratunek nie przyszedł?

K O N I E C



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017887241

- 4 KWIE 1934

3366

34

Moja złota biblioteczka dla grzecznych dzieci

1. Jaś i Małgosia
2. Czerwony kapturek
3. Tomcio paluch
4. Śnieżka
5. Siostrzyczka i bracišek
6. Szczęśliwy Jasio
7. Guliwer
8. Pan Twardowski
9. Latający kufer
10. Mądry krawiec
11. Don Kiszot
12. Dziad i baba
13. Zaczarowany niedźwiedz
14. O siedmiu koziołkach
15. Chała wuja Toma
16. Robinson Kruzoe
17. Kot w butach
18. Historia o prawdziwej księżniczce
19. Sinobrody
20. Kazio beksa
21. O strasznym zbój Madeju
22. Piekna Maja
23. Tancerka leśna
24. Kopciuszek
25. Bajka o 7-iu krukach
26. Czarodziej z Bagdadu
27. Bajka o djable Borucie
28. Historia o osle, psie i kogucie
29. Śliweczka
30. Śpiąca królewna
31. Rybak i jego żona
32. Miłość mafki i inne
33. Biedna sierotka
34. O głupim Franku
35. Czarodziejski łabędź
36. Król i pastuszek
37. Czarodziejski flet
38. Litościwy Antoś
39. Lis zaczarowany
40. O 3-ch muzykantach

TEATRZYK DLA GRZECZNYCH DZIECI.

komedyjki w 1-ym akcie:

1. Zabawa w teatr
2. Prawdziwy głód
3. Zabawa nie w porę
4. Odważny tchórz
5. Prawda zawsze zwycięża
6. Wycieczka z przeszkodami
7. Nieposłuszny Edzio
8. Kłamstwo się zawsze wyda
9. Przygoda z rodzinkami
10. Strach ma wielkie oczy

Dalsze tomiki w druku i przygotowaniu.

Druk. „ITALIA”, Leszno 69